

# Podróż do Krakowa.

Smutna humoreska z rzeczywistego zdarzenia.

Co strzeliło do głowy p. Kazimierzowi i p. Antoniemu i co spowodowało ich wspólną wędrówkę na bruk krakowski? — jest to do chwili obecnej najściślejszą tajemnicą stanu, której dociec niepodobna. Jedną rzecz jest pewna, że pp. Kazimierz i Antoni rumienia się w zawody, aż po same uszy, gdy im kto tę pielgrzymkę krakowską przypomni. Pan Kazimierz i p. Antoni byli to ludzie najbardziej roztargnieni, jacy kiedykolwiek żyli pod słońcem, co zaś najcharakterystyczniejsze, że każdy z nich widział tę straszną wadę w drugim, w sobie zaś nigdy, i oczywiście strofowali się ciągle nawzajem. Pewnego wieczoru przy kolacji odezwał się p. Antoni do pana Kazimierza sentencyonalnie:

— Wiesz co, Kaziu, pojechałbym z tobą zagranicę, coś, kiedyś taki roztargniony, jeszcze co w drodze zmalujesz.

— Pyszny jesteś sobie, jak Pana Boga kocham, hm (Kazio, gdy mówi, ma zwyczaj wyciągać mankiety i co chwila chrząkać) kocioł garnkowi przygania. I jabym z tobą pojechał, ale wyprawisz jaką awanturę. Mało to awantur robisz tutaj, w Warszawie?

Pomimo tej różnicy w zdaniach, wielka wędrówka dwóch przyjaciół została postanowiona!

Nazajutrz ranny pociąg, na który, mówiąc nawiasem, p. Kazimierz o mało się nie spóźnił, powiózł obu przyjaciół do granicy. Wyjazd odbył się bez najmniejszego wypadku, w drodze każdy z przyjaciół uważał pilnie na kolejowy dzwonek, pieniędzy nie zapomniano, i tylko przez jedną stację obydwa przyjaciele, pomyliwszy się w wagonach, odbywali podróż osobno.

Tak dojechali szczęśliwie do Granicy. P. Kazimierz, który, z przyczyny ciśnienia nowych butów, zdjął je, omal że w skarpetkach nie wbiegł do sali rewizyjnej, na szczęście zwrócił dość wcześnie p. Antoni uwagę na tę niewłaściwość. Ale i on, nieborak, nie lepiej się zaprezentował na rozgraniczu dwóch mocarstw.

Zawiezany dla pokazania dokumentów, sięgnął pan Antoni do kieszeni paltota po — paszport.

Dotknęło go co prawda trochę, że nie znalazł swego niezbędnego „vade-mecum“ tam, gdzie się spodziewał je znaleźć, przypisując to jednak swemu nieszczęsnemu roztargnieniu, zaczął skrupulatnie kolejno poszukiwania po wszystkich kieszeniach ubrania, mieszając się coraz bardziej pod inkwizytorskim spojrzeniem żandarma.

Daremnie!... ani śladu z paszportu! Pan Antoni zaczął da capo przetrząsać wszelkich możliwych skrytek garderoby, obmacywał się na wszystkie strony — przewracał, wywracał kieszenie i uderzał się po głowie, jakby z zamiarem pobudzenia opornej mózgownicy do skupionej pracy nad paszportowym zagadnieniem.

— Do diabła, gdzie ja ten paszport podziałem — bąka zaambarasowany, gdy żandarm wyczekuje na jego zeznanie. — Jest!... nie, to rejestr bielizny... po kiego diabła brałem rejestr bielizny... Aha!... tu... nie, to dzisiejszy „Kuryer Poranny“. Piękna historia! wracajmy, niema paszportu!...

Pan Kazimierz formalnie się wścieka, paszportu mimo tego jak niema, tak niema. Wtem nagle spostrzega dwie książeczki w bocznej kieszeni paltota pana Antoniego, wrywa je i z tryumfującą miną podaje żandarmowi.

Żandarm podane dokumenta ogląda i groźnie prosi do p. kapitana, gdzie pokazuje się, że jedna z książeczek jest książką udziałową stowarzyszenia „Merkury“, a druga paszportem kuzynki pana Kazimierza...

— Ha! wracajcie panowie napowrót — wypada decyzya.

— Co? jak? hm... — wyciągając mankiety pyta p. Kazimierz, a p. Antoni zdaje się coś kombinować.

Książeczka Merkurego i paszport kobiecy za legitymację nie wystarczą.

— Mam! — woła gwałtownie p. Antoni.

— Co? jak? hm!

— Pokaż-no palto, Kaziu!

Kazio zdejmując palto, i okazuje się, że pocziwiec zamienił swoje palto z paltem p. Antoniego i że stąd nieporozumienia wynikły, bo oczywiście, nie znając kieszeni obcego paltota, a tem mniej ich zawartości — nie mógł p. Antoni paszportu się doszukać, tem więcej, że w palcie p. Kazimierza poszukiwanego dokumentu nie było wcale.

No! rozwiązana kwestya! Pan kapitan się śmieje, niefortunni podróżnicy — śmieją się również.

Pan Kazimierz chrząka i wyciąga mankiety, bo w tej chwili kombinuje, jakie mydło dostanie od kuzynki, której paszport i udziałową książeczkę Merkurego zabrał. Humor jednak powrócił — postanowienie poprawy ślubowano święcie i jazda dalej. W Granicy do kompanii dwóch naszych znajomych przyłącza się draśnięta już zębem czasu dziewczoja z olbrzymim koszem renklodów w ręku.

Pan Kazimierz jest niesłychanie wrażliwym na widok spódniczki, trąca w bok pana Antoniego, który z swej strony ten objaw zainteresowania się przyjaciela przyjmuje milczącą aprobata.

Dzyń, dzyń — pociąg rusza i wjeżdża na terytorium austriackie.

Towarzyszka podróży, po zwykłej rekomendacyi i pierwszych frazesach, zaczyna się opychać śliwkami.

Ach, czy wiecie wy, łaskawi czytelnicy, jakie to czasem oplakane bywają skutki z tego owocu w podróży?...

Zaprzyjaźnione towarzystwo mija jedną stację — nic, druga, jeszcze nic.

Na trzeciej interesująca dama zaczyna się czerwienić, a ruchy jej zdradzają pewien rozstrój czy niepokój.

Na stacji czwartej symptomaty dziwnej choroby przybierają zatrważające cechy i powiększają się o nowe objawy, jak nerwowe kręcenie się na siedzeniu i przebieganie nogami... Ba! podejrzone objawy udzielają się niezadługo i p. Kazimierzowi, który zaledwie czas miał ochrzęknąć:

— Co? jak? hm! hm!

I, zapomniawszy nawet ulubionego ruchu z mankiety, zbladł, stracił widocznie humor, i jakby jakąś monomanią ogarnięty, raz po raz zapytuje towarzysza: „czy prędko będzie najbliższa stacja?“

Pan Antoni mało zważał na to, co się koło niego dzieje, opowiadając śliwkowej damie z przejęciem treść najnowszej sztuki, wystawionej w warszawskim teatrze.

W chwalebnym zresztą zapale, jaki w duszy jego zawsze obudzała sztuka — nie zauważył także pocziwy p. Antoni, że i interlokutorce jego oczy z orbit wyłażą, a niespokojne kręcenie się na miejscu — potęguje.

Dama ze śliwkami (a właściwie już teraz z próżnym koszykiem po śliwkach) zdawała się cierpieć niewymownie. Nagle się zrywa, a spojrzawszy w półprzytomnie po obu towarzyszach podróży, jęknęła grobowym głosem:

— Panowie, zlitujcie się... Umieram!

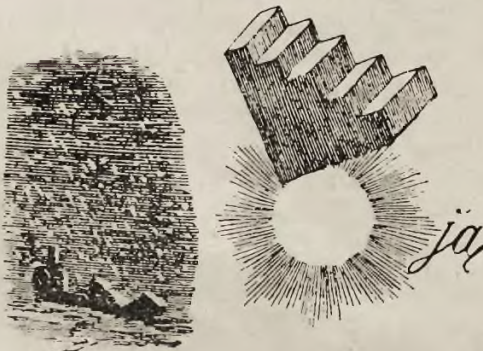
— Dobryś!... — woła p. Kazimierz jakimś złamanym głosem, którego mu pozazdrościć mógł cień ojca Hamletowego.

— Co? co się stało? — woła p. Antoni, czując niejako w powietrzu powiew skrzydeł anioła śmierci, a zarazem i coś jeszcze, coś, z czego sobie na razie sprawy zdać nie umiał.

(Dokończenie nastąpi).

## Zagadki do nagrody.

Rebus.



## Logogryf.

Z sylab: a, bie, ćmie, e, fryd, gro, an, krym, li, mi, nie, nie, nom, on, ot, ró, ski, so, śnie, ton, wi, za, zyg, za ułożyć 10 wyrazów, których pierwsze i ostatnie litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko naszej znakomitej powieściopisarki i tytuł jej powieści.

Znaczenie wyrazów:

1. Zaimek.
2. Kwiat.
3. Imię męskie.
4. Imię męskie.
5. Król polski.
6. Zjawisko niebieskie.
7. Półwysep w Europie.
8. Imię męskie.
9. Owoco.
10. Uczony rolnik.

## Szarady.

Ułożył M. Thuna.

I.

W carskim siole znajdziesz drugiego  
Tam się ukrywa, boi się pierwszego,  
Zaś Tobie biada, mój ty czytelniku  
Gdy całość nie masz w Swym pularesiku.

II.

Humorysta pierwsze wstecz, lubiał drugie trzecie  
Całość — nie powiem, to sami zgadniecie.

III.

Drugie-trzecie, są to miasta,  
Które mają świetną sławę...  
Dwa-raz winne, lub słodkawe:  
Jecie chętnie — tak, jak ciasta...  
Wszystkie cenne weźmiesz snadnie,  
Gdy na ciebie los wypadnie!..

## Arytmogryf.

ułożył W. K.

11	7	17	3	7	12	14	28	8	17	14
20	17	4	20	4	17	18	1	24		
		23	7	16	15	7				
12	8	7	17	10	15	25	1	17	1	11
18	7	8	19	22	14	3	21	9	26	17
		9	1	17	16	3	23	4	17	8
21	18	15	9	16	1	8	7	17	3	1
12	18	7	16	21	4	17	8	4	9	7
		7	10	7	3	23	7	16		
		13	4	16	7	11	4	21	16	7
		9	15	1	12	2	7	9		
19	27	14	16	15	7	17	4	8	4	12
		24	18	1	5	16	15	8	26	9
24	27	21	18	4	18	15	1	11	24	18

W powyższych 14 rzędach zamienić liczby na litery, z których przypadną literackie utwory następujących pisarzy i poetów:

Słowackiego, Kochanowskiego, Sienkiewicza, Ujejskiego, Łozińskiego, Czajkowskiego, Lama, Miłkowskiego, Krasińskiego, Krasińskiego, Brodzińskiego, Szymonowicza, Kraszewskiego i A. Fredry; środkowa linia wyraża arcydzieło poezji polskiej.

## Logogryf.

Z następujących sylab:

a, czart, do, drach, gier, go, gus, i, im, kan, ki, ko, kon, lak, li, li, ma, mi, mus, na, ne, nik, no, nol, no, o, o, o, ok, pac, pe, pir, ra, re, recht, so, ta, te, top, tu, ty, ut, we, wę, zo, zo, zyr

ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, stanowiłyby imię i nazwisko poety polskiego, końcowe zaś — utwór tego poety.

Znaczenie wyrazów.

1. Farba roślinna.
2. Tkanina.
3. Moneta grecka.
4. Urząd w Turcyi.
5. Wyraz, używany w utworach muzycznych.
6. Miasto w Rosyi.
7. Rzeka w Afryce.
8. Środek dezynfekcyjny.
9. Tytuł króla Abisynii.
10. Imię męskie.
11. Pisarz Polski.
12. Miasto w Hiszpanii.
13. Zwierzę.
14. Część budowli.
15. Humorysta polski.
16. Imię żeńskie.
17. Duch.
18. Zwierzęta skamieniałe.

Jako nagrodę za rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczamy powieść Gruszeckiego pt. „Nowy obywatel“.

## Rozwiązania z Nru 21.

Szarady: I. Kołysanki. II. Zamiary.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: M. Łotocki Budzanów, T. Domain Sanok, E. Füllerówna Rzeszów, M. Zoellnerówna Tarnopol, M. Arbesbauer Lwów, W. Błoński Tarnobrzeg, B. Ramułtowa Jeżów ad Bobowa, Zabka Biała, M. Cetera Dubiecko, Wł. Kamiański Sokal, K. Fuchs Peczeniżyn, St. Banach Chorostków, M. Rożański Nowy Sącz, A. Najkowski Łańcut, St. W. Andrysik, M. Petrykowa Kozy, A. St. Bassara Niwiska, Z. Gocka Rożniatów, St. Łaskiewicz Słotwina.